

Jesteś tutaj: [Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Artysta, zwierzę mroku](#)

Artysta, zwierzę mroku

Wyspy Galapagos. Król Dawid, reż. Andrzej Ficowski, Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego

LESZEK PUŁKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w Instytucie

Lubię to! 47

A A A



W *Wyspach Galapagos*, finalnej odsłonie cyklu „teatr w ciemnościach” Andrzej Ficowski obiecaną ciemność porzucił na rzecz jaskrawo konturowanych masek animowanych w półmroku przestrzeni scenicznej. Niemal małpie, spreparowane przez neonowe barwy i ostre kreski makijażu UV twarze aktorów sugerowały, że mierzymy się z egzotyczną opowieścią. O kim? Nie jestem pewny.

Niegdyśejsza dysputa bohaterów Helmuta Kajzara o ludziach teatru w tych wizualnych zabawkach co prawda nie ginie, lecz dziki i swawolny ruch sceniczny oraz

scenograficzne gagi – np. niespodziewana biesiada w towarzystwie pieczonych kurczaków, wreszcie inscenizacyjna pedagogika, kiedy pomiędzy aktorski kwartet smakoszy wpadają słudzy mroku – coś jakby galaktyczna policja, wywołują w widzu przekonanie, że widzenie i słyszenie niezbyt są w spektaklu spójne.

Nie ma tu rozmywającej granice jawy. Nie ma domu, przestrzeni za- i przedokiennej. Niewiele codzienności i metafizyki. Świat mroku, półmroku i nagłych iluminacji nie jest w interpretacji Ficowskiego światem dychotomicznych ekskluzji, nie jest także konfesją intelektualisty, wymagającą skupienia. Jest kolekcją żywiołowych ekspresji teatralnych i statycznych obrazków. Te swoiście zwierzęco-technologiczne zachowania sceniczne niekoniecznie współgrają z teatrem metacodzienności Helmuta Kajzara.

Krótkie, kameralne przedstawienie Ficowskiego zda się teatralną zabawką – czymś na kształt szkiców węglem i fluoroscencyjnymi pastelami. Troszkę przymuszającymi rozważaniami o życiu i statusie artysty, kreślonymi w piwnicznej izbie. Ale w moim pokoleniu w podobne potwory życia – sztuki bawiliśmy się w piwnicy poniemieckich kamienic mając po dziesięć lat, choć naszymi idolami byli Beatles i Stonesi, nie Kajzar. Beatles przetrwali, Kajzar jakby mniej. Świat się zinfantylizował? Coś opuściliśmy?

Bez wnikliwych studiów bibliotecznych wiemy wszakże, iż Kajzar nie był smutnym czy drętym prorokiem. Żył w czasie swoistym, kiedy szarość polskich dni i nocy była naznaczona egzaltacją politycznej propagandy. Trzeba także pamiętać, iż wówczas toczyła się pomiędzy inteligentami – warstwą dziś zmarginalizowaną – poważna rozmowa o roli sztuki i twórcy na tle dręczących pytań o historyzm, status klas społecznych, zwłaszcza robotników. Ficowski nie znalazł historii, lecz stereotypy.

Polska Helmuta Kajzara to przecież świat artystycznych objawień, jak teatr Grotowskiego, Szajny czy Kantora, muzyka Koniecznego czy kino Konwickiego. Ale i imperium wnikliwego reportażu społecznego, gier medialnych z publicznością państwowej TV czy nowej fali w poezji. Biografia dramaturga obejmuje zarówno eksplozję literatury i kina science fiction, jak i wybitną estetykę Pollacka, Warhola, Kubricka, Godarda, wreszcie pop-artu. Stąd w jego utworach kontaminacje myśli wzniosłych i rzeczy podłych, zwykłych.

Wyspy Galapagos składają się z księgi pretekstów trywialnych i przeżyć niezwykłych – przynajmniej w oryginale, bo w spektaklu główna anegdota przepadła. Nie ma tu już (albo jest niesłyszalny) bohatera-fotografika, wracającego statkiem, który zatonął. Zniknęły przemoczone klisze – wiezione z wysp Galapagos – ujawniające obrazy-fantazje. Emulsja wypłukała prawdę w wodzie morskiej. Świat pozornie utrwalony stał się światem fantazmatów. Jak życie. Mimo galimatiasu spowodowanego nadmiarem fluorescencji coś z tego wydobywania kształtów w swojej inscenizacji Ficowski mimo wszystko ocalił.

Oryginalny motyw nadchodzącej śmierci, doznawanie nieuchronności losu – osobiste doświadczenie Kajzara – zeszyły na plan dalszy. Obserwujemy za to dość monotonne i płaskie dysputy czworga aktorów o teatrze i chwilami niemal laboratoryjne rozwarstwianie życia i teatru. Rozmowom o tym, „co dzieje się naprawdę”, towarzyszy dociekanie istoty zapisu owego dziania się – szalona, mechaniczna próba ocalenia ulotnych wrażeń i zdarzeń, tu zobrazowana w mikrofonowej penetracji głosów i ciszy oraz w demaskacji wspomnianych fosforyzujących w ciemności masek-twarzy.

Fascynacja cielesnością i wyglądami, zapis kruchej codzienności, próba zbudowania relacji metafizycznych pomiędzy materią a człowiekiem – tak właściwe literaturze i teatrowi Różewicza czy Białoszewskiego, to przecież także ważny pomysł Kajzara na ocalenie tego, co nie jest do ocalenia. „Ten kamień to słowo. Tym słowem trafiłem Goliata w skroń” – powiada jeden z bohaterów niedokończonego *Króla Dawida*. Andrzej Ficowski jest w swojej scenicznej pracy tym tropom niezbyt wierny. Teatr w teatrze, świat jako teatr, dystynkcje rzeczywistości w sztuce – wszystko tu odnajdziecie, acz nieopiętione, niezainscenizowane.

„Syreny potwornie fałszowały. Nareszcie rozumiem, dlaczego Odyszeusz kazał załodze zatkać uszy woskiem. Bo miał litość” – słyszymy. Zatem *Wyspy Galapagos* to spektakl poważnie niepoważny. Wisielczemu humorowi, balandze na cztery ręce i kureczaki towarzyszą rozmowy niezbyt serio. O tym, że materia zmieniająca się w teatr ulega na scenie przeistoczeniu. O tym, że rytuały życia towarzyszą rytuałom sztuki. Że umiejętność obserwowania innego człowieka jest równoważona egoizmem. Że istnieją byty ponad komunikatami, do których przywykliśmy. Że gender nie jest patentem naszego czasu, podobnie jak sztyderstwo z mitologii.

Po oklaskach końcowych miałem jednak wrażenie, że rozterki Kajzara są dziś obok nas. Maniery ekspresji współczesnego teatru zostały wszak zdefiniowane. Człowieczeństwo, intelektualizm – raczej też. Mnie teatr Ficowskiego nie porwał także aktorstwem, choć rozmawiający ze sobą tylko przez godzinę Jerzy (Rafał Kwietniewski), Iza (Dorota Kwietniewska), Rafał (Arkadiusz Cyran) i Krysia (Agata Skowrońska) czynią to energetycznie, zmysłowo, ekstazy nie doznałem.

To, że sklejka dwóch tekstów (*Wysp Galapagos* z *Królem Dawidem*) czasami gubi napięcie, zdarza się za przyczyną rwącej związku fabularne pracy dramaturga. Jeśli pogodzimy się ze wspomnianą zasadą konstrukcyjną, czyli oglądaniem kolekcji obrazków, rzecz da się wytrzymać. A tak chciałoby się zaszaleć.

8-01-2016

Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego
Helmut Kajzar
Wyspy Galapagos. Król Dawid
reżyseria i aranżacja przestrzeni: Andrzej Ficowski
muzyka: Jacek Modliński
obsada: Dorota Kwietniewska, Agata Skowrońska, Arkadiusz Cyran, Rafał Kwietniewski, Robert Kaczorowski, Sebastian Zachary
premiera: 11.12.2015

TAGI: Helmut Kajzar, Andrzej Ficowski, teatr w ciemnościach, Wrocław, Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego,

Udostępnij

Lubię to! 47

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę: 

KOMENTARZE (1)



| 2016-01-08 20:10:23

Cytuj

POWIĄZANE TEATRY

wtw:// Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego

Leszek Pułka
Walkirie z wodewiluMagda Piekarska
Modrzejewska pod napięciemŁukasz Drewniak
K/100: Stary człowiek i morzeHenryk Mazurkiewicz
Śledzik w śmietanieMagda Piekarska
Isaura. Historia przemocyTomasz Rodowicz
Dziesięć lat w sieci powiązań.
neTTheater – początki i prapoczątki

BĄDZ NA BIEŻĄCO

